

# Magdalena Ziętkiewicz

---

## Po śladach osadników

---

Rocznik Chojeński 4, 355-366

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## PO ŚLADACH OSADNIKÓW

Od marca do czerwca 2012 Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita” realizowało projekt edukacyjny dla młodzieży szkolnej pn. „Osadnicy”, finansowany przez Starostwo Powiatowe w Gryfinie w ramach tegorocznego konkursu dotacyjnego na realizację zadań publicznych z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego.

Historia regionalna zajmuje stosunkowo niewiele miejsca w programach szkolnych. Nauczanie historii odbywa się ponadto często w sposób stereotypowy i mało interesujący. Doświadczenia Stowarzyszenia „Terra Incognita” zdobyte podczas realizacji młodzieżowych projektów edukacyjnych wskazują na potrzebę wypracowania wspólnie z nauczycielami historii i języka polskiego niekonwencjonalnych metod pracy w tej dziedzinie, pobudzających uczniów do większej kreatywności i samodzielności. Taki cel przyświecał organizatorom tegorocznego projektu dla młodzieży szkolnej zatytułowanego „Osadnicy”. Przez trzy miesiące blisko 50 uczniów z pięciu szkół powiatu gryfińskiego pod opieką nauczycieli zajmowało się poszukiwaniem śladów pierwszych osadników na terenie naszego powiatu po II wojnie światowej. Do ich zadań należało odnajdywanie i odwiedzanie miejsc i osób związanych z wydarzeniami tamtych lat, prowadzenie wywiadów ze świadkami czasu, gromadzenie zdjęć i dokumentów oraz przedmiotów dokumentujących życie w tamtym okresie, sporządzanie do-

---

\* Magdalena Ziętkiewicz – polonistka, dziennikarka radiowa (m.in. w latach 80. i 90. XX w. współpracowała z podziemnym Radiem Solidarność, Radiem Wolna Europa i Polskim Radiem Szczecin), nauczycielka języka niemieckiego. Przez kilka lat pracowała w Fundacji Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego jako koordynatorka międzynarodowego projektu *Wolontariat dla Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego*. Inicjatorka i koordynatorka wielu projektów polsko-niemieckich z dziedziny edukacji i kultury. Od 2009 r. działa w Stowarzyszeniu Historyczno-Kulturalnym „Terra Incognita”, a od 2010 r. – w transgranicznym ruchu *Nowa Amerika*.

kumentacji fotograficznej. Pomysł na taki właśnie zakres tematyczny projektu narodził się podczas spotkania roboczego grupki nauczycieli – zapaleńców, którzy już w grudniu ub. roku realizowali wspólnie pod patronatem Stowarzyszenia podobny projekt związany tematycznie z dwudziestą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego.

Już w fazie przygotowawczej nowego projektu zauważyliśmy, jak niewiele istnieje opracowań dotyczących problemów związanych z osadnictwem, co wynika niewątpliwie z faktu, że przed rokiem 1989 zajmowano się tym tematem w sposób wybiórczy. Tym ważniejszym zatem wydało nam się dotarcie do żyjących jeszcze pierwszych osadników, którzy kształtowali powojenną rzeczywistość w naszym regionie. Kiedy odejdzie od nas to pokolenie ludzi będących już dziś w podeszłym wieku, bezpowrotnie stracimy okazję do poznania i spisania wydarzeń z tamtego okresu.

Realizacja projektu rozpoczęła się w marcu 2012 od warsztatów archiwistyczno- dziennikarskich zorganizowanych przez Stowarzyszenie we współpracy ze Szkołą Podstawową im. Kornela Makuszyńskiego w Chojnie, w których uczestniczyło 40 uczniów gimnazjów i szóstych klas szkoły podstawowej, siedmioro koordynujących projekt nauczycieli i zaproszeni świadkowie czasu. Warsztaty prowadzone były w dwóch grupach tematycznych. Uczestnicy warsztatów archiwistycznych prowadzonych przez dr. Rafała Simińskiego, pracownika naukowego Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, poznali różne rodzaje źródeł historycznych i możliwości ich wykorzystania w poznawaniu historii. Dowiedzieli się też, po co istnieją i jak funkcjonują archiwa. Podczas zajęć praktycznych poznali rolę fotografii w badaniach historycznych, a także skutki manipulacji fotografią. Samodzielnie interpretowali i opisywali stare zdjęcia i zabytkowe przedmioty wypełniając „karty zabytku ruchomego”. Uczennica VI klasy chojeńskiej szkoły podstawowej Hanna Barticzka napisała po warsztatach: „Zaczęliśmy opisywać stare zdjęcia. Niektóre rzeczy były naprawdę zadziwiające. Zdziwiło mnie na przykład to, że na zdjęciu można dostrzec, czy ktoś ma zakurzone buty. Jeżeli tak, to świadczyło to o tym, że w tamtych czasach ulice nie były brukowane”.

Młodzież uczestnicząca w warsztatach dziennikarskich prowadzonych przez Przemysława Konopkę i Magdę Ziętkiewicz ze Stowarzyszenia „Terra Incognita” poznała techniki prowadzenia rozmowy i wywiadu oraz podstawowe gatunki dziennikarskie (wywiad, relacja, reportaż), a następnie w dwóch podgrupach uczyła się formułować dociekliwe pytania i prowadziła rozmowy z zaproszonymi świadkami historii, aby w ostatniej fazie pracy zaplanować przetworzenie zdobytych informacji w teksty dziennikarskie. Również uczestnicy tych warsztatów uznali je za bardzo interesujące i inspirujące do dalszej samodzielnej pracy.

Celem, jaki przyświecał organizatorom warsztatów, było właśnie przede wszystkim przygotowanie młodych ludzi do samodzielnych poszukiwań śladów powojennej historii regionu prowadzonych w dalszej części projektu.

Trwający od marca do czerwca projekt realizowany był poprzez interesujące i atrakcyjne dla uczniów formy zajęć pozalekcyjnych. Poszczególne grupy młodzieży pod opieką nauczycieli historii i języka polskiego spotykały się ze świadkami czasu – powojennymi osadnikami, prowadziły z nimi rozmowy i spisywały bądź nagrywały ich wspomnienia. Ponadto młodzież prowadziła poszukiwania starych dokumentów, zdjęć i innych pamiątek w domowych archiwach, na szkolnych strychach i w domach sąsiadów, gromadziła je, przygotowywała wystawy i prezentacje.

Efekty kilkumiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli obejrzeć można było podczas spotkania podsumowującego projekt, które odbyło się 5 czerwca 2012 w Gimnazjum im. Janusza Korczaka w Chojnie. Uczniowie zebrali wiele cennych dokumentów (akty nadania ziemi i nieruchomości, świadectwa szkolne, dokumenty zmiany nazwiska, tymczasowe zaświadczenia tożsamości, przepustki dla podróżujących bez dokumentów), odnajdowali i gromadzili albumy rodzinne, przedmioty codziennego użytku, kroniki szkolne. Dwie uczennice chojeńskiego gimnazjum nakręciły i zmontowały samodzielnie film, stanowiący wywiad z babcią jednej z nich. Młodzież z Gimnazjum w Widuchowej przejrzała stare kroniki szkolne ze szkół w Dębogórze, Lubiczu i Widuchowej, odnajdując w nich wiele cennych informacji, a także przeprowadziła wśród starszych mieszkańców gminy ankietę „Skąd przybyliśmy do gminy Widuchowa”. Uczniowie Gimnazjum w Mieszkowicach spotkali się z prezesem Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów i obejrżeli w mieszkowickiej izbie muzealnej wystawę upamiętniającą zbrodnie ukraińskie na ludności polskiej, co pozwoliło im lepiej poznać i zrozumieć motywy przybycia do Mieszkowic większości powojennych mieszkańców miasta. Prowadząc wywiady z osadnikami gromadzili i skanowali udostępnione przez nich archiwalne zdjęcia i przygotowali interesującą prezentację multimedialną, w której zestawili fotografie powojennego miasta ze współczesnymi zdjęciami, przedstawiającymi te same miejsca. Uczniowie z Gimnazjum w Moryniu z zebranych materiałów przygotowali nie tylko interesującą wystawę, ale i krótki spektakl teatralny prezentujący dramatyczne losy polskich i niemieckich przesiedlonych.

Aby ułatwić młodzieży pracę grupa robocza złożoną z nauczycieli – opiekunów projektu sformułowała przed jego rozpoczęciem listę tematów, którymi należało się zająć podczas rozmów ze świadkami czasu. Mimo to praca młodych adeptów sztuki dziennikarskiej nie była łatwa. Nie na wszystkie tematy udało się też wydobyć informacje od byłych osadników. Wielu z nich to dziś już ludzie w bardzo pode-

szyłym wieku. Niektórzy z nich początkowo próbowali rozmawiać z młodzieżą w taki sposób, do jakiego przyzwyczajono ich w czasach PRL podczas oficjalnych spotkań z „weteranami walki o polskość Ziemi Odzyskanych”. Inni ulegali typowej dla starszych ludzi skłonności do idealizowania wydarzeń z przeszłości.

Uczestnicy projektu rozpoczęli swą pracę badawczą od ustalenia skąd, w jakim okresie i z jakich powodów przybywali do ich miejscowości osadnicy. Uczniowie III klasy gimnazjum w Widuchowej przeprowadzili w tym celu badanie statystyczne wśród blisko 442 mieszkańców gminy Widuchowa w wielu ponad 70 lat (90% ogólnej liczby jednostek statystycznych). Do wszystkich respondentów młodzi ankieterzy dotarli osobiście informując ich o celu badań, a wypełnione ankiety opracowali i przedstawili wyniki w formie prezentacji multimedialnej.

Największa liczba obecnych mieszkańców gminy (150 osób) przybyła z terenów Ukrainy i Białorusi oraz województw: podkarpackiego (47 osób), lubelskiego (35), łódzkiego (30) i świętokrzyskiego (28). Aż 32 osoby przyjechały do gminy Widuchowa z Niemiec. Najliczniejsza grupa osadników (174) przybyła już w 1945 roku, o połowę mniej liczna (84) w 1946 roku. W kolejnym roku osiedliły się na terenie gminy już tylko 33 osoby. Kolejna fala osadnictwa przypadła na lata 1952–1957 i związana była z napływem pracowników do tworzonych PGR-ów i powrotem Polaków z terenu Związku Radzieckiego (łącznie 67 osób).

Najczęściej wymienianymi przez ankietowanych przyczynami osiedlenia się były: otrzymanie gruntów, domu i pracy na terenach tzw. „Ziem Odzyskanych” (207 osób), przesiedlenie Polaków z Kresów Wschodnich, które po II wojnie światowej włączono do Związku Radzieckiego (148), powrót z zesłania na Syberię (39), powrót z robót przymusowych z Niemiec i krajów okupowanych przez Niemcy (32) oraz przesiedlenie w ramach „Akcji Wisła” (16).

Również w wielu tekstach dziennikarskich napisanych przez uczestników projektu pojawiły się szczegółowe informacje dotyczące miejsc, z których przybyli osadnicy, jak i motywów ich przyjazdu.

„Na wschodzie, tam gdzie dzisiejsza Ukraina, w dworze znajdującym się między wsią a miastem mieszkał pan Jan Władyka. Urodził się on 14.07.1927 r. w Mariampolu (woj. i pow. Stanisławów). Pewnej nocy w 1945 r. wojska ukraińskie weszły do pobliskich domostw. Ukraińcy wymordowali wtedy 88 osób. Ocalałe rodziny polskie wiedziały już, że nie jest tam bezpiecznie i postanowiły wyjechać” (fragment tekstu napisanego przez Katarzynę Pośniak ze szkoły podstawowej w Chojnie).

„Moja rodzinna wieś, Hnilcze, została spalona przez Ukraińców. Uratowaliśmy tylko krowę i maszynę do szycia” (fragment wspomnień Kazimierzy Piosik spisanych przez gimnazjalistów z Mieszkowic).

„Babcia Leokadia do 1943 r. mieszkała w woj. wołyńskim, na dzisiejszej Ukrainie. Mieszkali na kolonii, Piotrówce. Wieś oddalona o 2 km nazywała się Ostrówki. Kobieta do dziś pamięta o rzezi, której dokonano na Polakach. Ukraińcy wyprowadzali na łąki Polaków i tam ich rozstrzelali. Starców zrzucali do studni. Raz rozstrzelanie przeżyła dziewczynka. Matka najprawdopodobniej schowała ją pod płaszczem. Innym razem babcia widziała jak mężczyzna przyniósł główkę swojego zamordowanego dziecka. Rodzina babci – podobnie jak wielu Polaków – z obawy o własne życie postanowiła opuścić tamte tereny” (fragment tekstu K. Pośniak).

„Przywieziono nas tu z Syberii w 1946 roku. Rodzice pracowali w łagrach, aż do wyjazdu. Pierwszą klasę kończyłam jeszcze w Rosji. Panowały tam prawdziwe mrozy, nie takie jak tutaj. Pamiętam, że tatuś wracając wieczorem z robót miał sople na wąsach. Gdy wyjeżdżaliśmy każdy płakał, mieliśmy szczęście, bo wielu zostało; jechaliśmy pierwszym transportem” (ze wspomnień Czesławy Ogonowskiej spisanych przez Dobrosławę Porzezińską z Gimnazjum w Moryniu).

„Władysław, z 1919 roku, przed wojną był w organizacji junackiej. To organizacja paramilitarna, w której młodzież była wychowywana w duchu patriotycznym i przyuczana do zawodu. Budowali szosę karpacką. Tam w 1940 roku zastali ich sowietci i wcielili do swojego wojska. Po układzie Sikorskiego z Rosjanami, zdemobilizowano go, ale nie zdążył do Andersa. Dopiero drugim rzutem dostał się do Wojska Polskiego. Przemierzył długi szlak i forsował Odrę, gdzie 28.kwietnia został ranny. Potem z żoną, którą poznał podczas leczenia w Częstochowie, przyjechali na Zachód” (spisane przez uczniów z Mieszkowic).

Wyraźnie zainteresował młodzież wątek pełnej trudów podróży w nieznanie. Motywy te pojawiły się w niemal wszystkich tekstach napisanych przez uczestników projektu.

„Podróż trwała kilka miesięcy. Warunki były okropne. Całe rodziny spały na podwójnych pryczach w bydłących wagonach. Jedzenie dostawaliśmy tylko wtedy, gdy pociąg zatrzymywał się na większych stacjach. Swoje potrzeby załatwialiśmy pod czujnym okiem żołnierzy. Jechaliśmy mniej więcej od lutego do kwietnia” (ze wspomnień Czesławy Ogonowskiej z Morynia).

„Jechali pociągami towarowymi przez długi czas. Były tam straszne warunki. Mimo, że były małe okienka panowała w nich ciemność, było ciasno, duszno i brudno. Każdy spał na swoim tobołku” (z wywiadu Katarzyny Pośniak z babcią Leokadią).

„Przez kilka dni i nocy jechali do Prochowa (miejsce koło Wrocławia). Dostali rozkaz wyładowania się tam gdzie są, bo inaczej będą wracać z powrotem. Zatrzymali się na środku łąki i musieli pod przymusem opuścić pociąg.

W deszczu przez dwa tygodnie czekali na następny środek transportu. Przez ten czas gotowali na ceglach, a po wodę chodzili na odległą stację” (ze wspomnień Jana Władyki).

„Jechaliśmy pociągiem 6 tygodni. Nasz transport zatrzymał się w Gryfinie. To miejsce nam nie odpowiadało. Przyjechaliśmy z Podola, szukaliśmy dobrej ziemi, bo TAM była dobra ziemia. Ruszyliśmy dalej. Do Mieszkowic z Gryfina jechaliśmy aż 4 dni na lorach (wagony bez zadaszenia), bo musieliśmy przepuszczać mijające nas po drodze transporty z rosyjskimi żołnierzami. Trasa prowadziła przez Pyrzyce, Myślibórz, Dębno i Kostrzyn. Po drodze, w Pyrzycach, pozostało kilka rodzin, więcej w Myśliborzu, kilka w Dębnie. A Kostrzyn był „zбитy”. My wysiedliśmy w Mieszkowicach, bo pociąg dalej nie jechał” (ze wspomnień Kazimierzy Piosik spisanych przez uczniów z Mieszkowic).

Młodym adeptom dziennikarstwa udało się też uchwycić pierwsze wrażenia i doświadczenia osadników po przyjeździe oraz towarzyszące im emocje.

„Pierwszą noc spędziliśmy na dworcu. Spałam w boksie na węgiel. Zapamiętałam mnóstwo zgniłych ziemniaków. Rano przyjechał transport z Wileńszczyzny. Musieliśmy pospieszyć się z wyładunkiem i znaleźć dom. Trafiliśmy do poniemieckiej plebanii. Dom posiadał wiele pustych pomieszczeń, m.in. duży salon. Upřednio wszystkie meble wynieśli Rosjanie i urządzili w nim szpital. My zastaliśmy już tam tylko duży magiel stojący w korytarzu. Piwnica pełna była zabawek, ponieważ niemiecki pastor miał wiele dzieci” (tekst uczniów z Mieszkowic, wspomnienia pani Kazimierzy Piosik).

„W sierpniu 1945 roku dojechali do Chojny. Pan Jan wraz z żoną zamieszkał we wsi Stoki. W tamtych czasach na miejsce zamieszkania wybierano domy, w których mieszkało kilka znajomych rodzin. Polacy czuli się wtedy bezpiecznie, bo przez cały czas pamiętali o bezlitosnych Ukraińcach. Wprowadzili się więc do domu, w którym mieszkało wojsko i kilka rodzin” (z tekstu Katarzyny Pośniak)

„Najpierw trafiliśmy do Kłępicza, gdzie przez tydzień mieszkaliśmy w pociągach towarowych, którymi wcześniej podróżowaliśmy! Potem przyjeżdżali gospodarze i zabierali chętnych do Morynia. Zdecydowaliśmy się wraz z kilkoma rodzinami. Miałam wtedy 11 lat i jako dziecku bardzo mi się to miasteczko spodobało. Pamiętam bardzo wiele sklepów, pewnie dlatego, że było to miasteczko czasowe dla Niemców” (ze wspomnień Czesławy Ogonowskiej).

Kolejnym wątkiem, który zainteresował uczestników projektu były problemy związane z organizacją życia codziennego i zaopatrzenie ludności w środki niezbędne do życia. Wielu osadników nie potrafiło sobie przypomnieć, aby na co dzień musieli się borykać z jakimiś znaczącymi problemami. Być może wyparli już złe wspomnienia z pamięci, Być może też ci ludzie, którzy mieli za

sobą życie w strachu i niepewności, głód i choroby, wycieńczającą wielomiesięczną podróż, a w niektórych wypadkach – pobyt na Syberii, nauczyli się już radzić sobie z przeciwnościami losu?

„Musieliśmy sami zorganizować sobie życie. W mieście nie było sklepów. Niektóre produkty, takie jak zapalki, mydło, sól dało nam wojsko ludowe. Funkcjonowała tylko piekarnia, z której chleb kupowaliśmy za otrzymane kartki. Rozpoczął się handel wymienny z pozostałymi w mieście, nielicznymi Niemkami. Pamiętam, że moja mama wymieniła mleko i ser na serwetę” (ze wspomnień Kazimierzy Piosik z Mieszkowic).

„Po Niemcach nic nie zostało. Może ci, co przyjechali zaraz po wojnie to jeszcze z ponemieckich domów jakiś sprzęt zabrali, ale my już nic nie zastaliśmy. Trzeba było szukać po strychach jakichś starych, niepotrzebnych mebli...” (ze wspomnień Czesławy Ogonowskiej z Morynia).

„W wiosce był jeden sklep. Jego zaopatrzenie było wystarczające. Po ubrania jednak musieli jeździć do Szczecina. W Stokach do 1951 r. mieszkali Rosjanie. Zajmowali oni PGR. Stosunki z nimi Polacy mieli dobre. (...) Środkiem płatniczym pomiędzy nimi był alkohol (przeważnie bimber). Kupowali za niego paszę dla bydła, uprzęż dla koni, owies, siano, narzędzia oraz wiele innych towarów. Lotnisko i Stoki jako pierwsze miały prąd. Wszyscy ci, którzy chcieli mieć światło dawali litr wódki lub bimbru rosyjskiemu energetykowi, a ten podciągał kable do ich domu” (na podstawie relacji Jana Władyki ze Stoków).

Innym niezmiernie ważnymi zagadnieniami związanymi z powojennym osadnictwem na ziemiach zachodnich, które przez ponad czterdzieści lat przedstawiane były w sposób tendencyjny i do dziś budzą wiele kontrowersji, są kontakty i stosunki nowoprzybyłych z mieszkającymi tu jeszcze Niemcami, problem wypędzenia Niemców w oczach Polaków i stosunek polskich osadników do mienia ponemieckiego.

„Ja tam do Niemców nic nie mam, najwyżej kilku zabiłem” – powiedział obojętnym tonem w trakcie spotkania z młodzieżą blisko dziewięćdziesięcioletni osadnik wojskowy, były żołnierz z I Armii Wojska Polskiego, szokując swą wypowiedzią uczestników warsztatów, którzy później wielokrotnie ją cytowali. Wspomnił też, że po wojnie niczego mu nie brakowało, bo wszystko mógł kupić za złoto znalezione w niemieckich domach. Przyciśnięty przez młodzież do muru wyznał, że plądrowanie przez polskich żołnierzy niemieckich domów było rzeczą nagminną i że później „znalezione” w tych domach kosztowności wymieniane były na żywność czy przedmioty codziennego użytku stając się dla wielu w pierwszym okresie podstawą bytu. Z jego wypowiedzi wynikało też jednoznacznie, że wykształciła się odrębna kasta osadników wojskowych, którzy po pierwsze mogli się osiedlać w bezpośredniej bliskości nowo wytyczonej granicy na Odrze,



po wtóre otrzymywali większe i lepsze domy i byli w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do przybyszów zza Bugu.

Młodzi uczestnicy projektu starali się jednak dotrzeć również do takich świadków czasu, którzy postrzegali Niemców nie tylko jako wrogów, ale widzieli w nich ludzi w podobny sposób jak oni sami skrzywdzonych przez historię. Trzeba przy tym pamiętać, że większości ludzi przybyłych tu z Ukrainy nie miała wcześniej bezpośredniego kontaktu z terrorem hitlerowskim i że wizerunek wroga jawił im się raczej w postaci mordującego kobiety i dzieci nacjonalisty ukraińskiego, niż Niemca.

„Pracowało ze mną kilka Niemek: dwie jako pielęgniarki i trzy w kuchni. Z jedną z nich się zaprzyjaźniłam. Bywałam u niej w domu. Jej mąż został ranny na froncie i amputowano mu nogi. Kiedy Niemcy się wycofywali, zginęło im dziecko. Pamiętam też jedenastoletniego, niemieckiego chłopca, któremu mina oberwała piętę. Wkrótce musiałam asystować przy amputacji jego nogi. Wtedy zdecydowałam, że nie chcę pracować w tym zawodzie. Pewnego dnia do bratowej Niemka przyprowadziła nastoletnią córkę, Werę, aby ta pilnowała jej dziecka za wyżywienie. Wkrótce inna Niemka wróciła po dziewczynkę, bo jej mama się powiesiła. Oni też swoje przeżyli” (wspomnienia Kazimierzy Piosik spisane przez mieszkowickich gimnazjalistów).

„W dwupiętrowym domku mieszkała kobieta. Parter był wolny, ale zamieszkali na pierwszym piętrze z Niemką, bo stwierdzili, że tak będzie bezpieczniej. Pamiętali o wydarzeniach na Wołyniu. Obawiali się także Rosjan, którzy byli zdolni do mordów. Babcia wspominała, że Niemka, z którą zamieszkali była bardzo uczynna. Gotowała obiady, m.in. zupę z brukwi, którą jedli z apetytem. Po pewnym czasie zaczęło się wysiedlanie Niemców” (ze wspomnień babci Leokadii, mieszkanki Chojny spisanych przez Katarzynę Pośniak).

Jak długo polscy osadnicy mogli żyć w jednej miejscowości, a nawet pod jednym dachem z niemieckimi mieszkańcami tych ziem? Interesującym źródłem informacji dotyczącym chronologii lokalnych wydarzeń mogą być stare kroniki szkolne. W wypożyczonej i udostępnionej na wystawie przez uczestników projektu kronice Szkoły Podstawowej w Lubiczu pod datą 15.09.1947 widnieje wpis: „Z tutejszej osady wysiedlono ostatnich niemców” (pisownia oryginalna).

Tragiczne podobieństwo losów polskich i niemieckich wysiedlonych uczestnicy projektu mogli poznać i przeżyć emocjonalnie dzięki wzruszającemu mini-spektaklowi teatralnemu zaprezentowanemu przez gimnazjalistów z Morynia. Przy dźwiękach niemieckiej kolędy „Stille Nacht, heilige Nacht” świątecznie ubrana rodzina zapala świece na choince, składa sobie życzenia i zasiada do świątecznego posiłku, który przerwany zostaje wtargnięciem do domu sowieckich żołnierzy. Gasną świece na przewróconej choince, a pod stopami wy-

pedzanych z domu mieszkańców chrześci szkło z rozbitych ozdób choinkowych i naczyń. Po chwili wypełnionej dramatyczną muzyką inna rodzina, okutana w szare kożuchy, spłowią chusty i „uszanki” ze zdumieniem rozgląda się po wnętrzu i rozwija swe skromne zawiniątko z resztkami chleba. Na choince znowu płoną świece, a w pozostawionych na stole filiżankach pojawia się herbata...

Stosunek ludności polskiej do mienia ponemieckiego mógł niekiedy budzić zastrzeżenia. Ten motyw pojawił się we wspomnieniach kilkorga osadników. Pan Marian Kołaczyk opowiadał młodzieży podczas warsztatów dziennikarskich o zabytkowym drewnianym kościele z modrzewia, który stał w Bleszynie nad Odrą. Został on rozebrany na części, które zostały wywiezione do Warszawy. Znajdował się tam także rozległy cmentarz, który także uległ rozbiórce, a wszystkie płyty nagrobne zostały wywiezione w nieznanym kierunku. Pani Czesława Ogonowska z Morynia wspomina: „Polacy, którzy przyjechali tutaj przed nami, czasem zachowywali się okropnie. Jak spodobał im się jakiś dom to od razu wypędzali z niego całą niemiecką rodzinę. Postępowali z Niemcami tak, jak z nami Rosjanie podczas wysiedleń”.

Wśród tematów, którymi mieli się zająć uczestnicy projektu były między innymi zasięg i metody oddziaływania propagandy politycznej, a także rola kościoła w życiu społecznym i politycznym. Interesujące informacje na ten temat widnieją w odszukanych przez uczniów kronikach szkolnych.

W kronice szkoły podstawowej w Lubiczu pod datą 20.06.46 odnaleźć można następujący wpis: „Zgodnie z życzeniem ks. Proboszcza dzieci szkolne zbudowały ołtarz na tle barw narodowych”. Natomiast pod datą 28.06.46 czytamy: „Nastąpiło zakończenie roku szkolnego 1945/46. Ks. Proboszcz odprawił Mszę św., w której oprócz dziatwy wzięło udział miejscowe społeczeństwo”.

Msze i nabożeństwa towarzyszą uroczystościom rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego do września 1949 włącznie. W latach pięćdziesiątych brak już jakichkolwiek informacji o uroczystościach religijnych. Na uroczystości rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego przybywają już, zgodnie z wpisami w kronikach, wyłącznie *przedstawiciele władz partii politycznych, organizacji społecznych i wojska polskiego*, a pozostałe wpisy w kronikach dotyczą głównie akademii i pochodów pierwszomajowych, obchodów rocznic rewolucji październikowej, apeli z okazji kolejnych rocznic śmierci gen. Karola Świerczewskiego, akcji zbierania stonki, czy pomocy uczniów przy wykopkach.

Uczestnikom projektu udało się wydobyć od osób, z którymi rozmawiali, stosunkowo niewiele informacji dotyczących stosunku „zwykłych obywateli” do ówczesnej propagandy politycznej i relacji między społeczeństwem a władzą. Prawdopodobnie był to temat zbyt poważny i mało interesujący dla współczesnych nastolatków. Jednak w kilku spisanych przez nich relacjach pojawiają się

szcątkowe informacje dotyczące ówczesnych stosunków politycznych i prób indoktrynacji politycznej młodzieży.

„Każdy młody człowiek obowiązkowo należał do organizacji o nazwie Służba Polsce, tam kilka dni w miesiącu pracowaliśmy w PGR. Było też harcerstwo, ale jeszcze na starych, przedwojennych zasadach! Organizowaliśmy podchody, pływaliśmy łódkami, chodziliśmy na zadbaną, ponemiecką strzelnicę, mieliśmy mundury, krzyżyki, lilijki, chusty, na początku niebieskie, a potem jak się pozmieniało – czerwone” (ze wspomnień Czesławy Ogonowskiej z Morynia).

„Przy rynku było kino (dzisiejsza „Hala”), do którego chodziło się bardzo rzadko. Częściej mieszkańcy Chojny chodzili na (dzisiejsze osiedle) Lotnisko, ponieważ wstęp był za darmo, a w mieście trzeba było płacić za bilet. Rosjanie wyświetlali wówczas propagandowe, wojenne filmy ukazujące Niemców jako wielkich zbrodniarzy, a Rosjan jako wybawicieli” (ze wspomnień babci Leokadii, mieszkanki Chojny).

Są też wspomnienia sentymentalne, dotyczące prób organizacji normalnego życia rodzinnego i towarzyskiego w odmienionych warunkach. Pani Kazimiera Piosik wspomina: „Pierwszą Wigilię w 1945 roku obchodziliśmy w gronie rodziny i znajomych w dużym salonie zamieszkanym przez nas plebani. Uczestniczyły w niej 32 osoby. Na stół wigilijny każdy przyniósł to, co miał w domu. Nie pamiętam, co jedliśmy. Najważniejsze, że byliśmy razem w tak dużym gronie. Ja zajmowałam się sprzątnięciem i nakryciem stołu, bo byłam najmłodsza. Ten salon służył też jako miejsce spotkań i prób chóru, w którym śpiewałam”.

Pan Jan pamięta również, że jako pierwsi mieli niemiecki telewizor. Kupił go w 1954 r. w Myśliborzu za pieniądze ze sprzedaży rzepaku. Kosztował kilkanaście tysięcy. Był to jedyny telewizor w wiosce, więc w trakcie nadawania audycji zbierało się u nich około 70 osób.

Młode pokolenie wychowane w dobie mediów elektronicznych, w coraz większym stopniu przebywa w świecie wirtualnym, a coraz mniej czasu i uwagi poświęca bezpośrednim kontaktom międzyludzkim. Istotnymi walorami zrealizowanego przez Stowarzyszenie „Terra Incognita” projektu była praca w zespole rówieśników i przełamywanie barier międzypokoleniowych, które we współczesnym świecie stają się coraz bardziej zauważalne. Liczne spotkania z osadnikami, których uczestnicy projektu zapraszali do szkół i odwiedzali w ich domach oraz wielogodzinne rozmowy z nimi prowadzone przez młodzież, służyły przełamywaniu barier pomiędzy pokoleniami i nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów ze starszymi ludźmi. W wielu wypadkach młodzi ujawnili emocjonalny stosunek do opisywanych wydarzeń i podziw dla bohaterów swoich tekstów.

„Na podstawie relacji tych osób pragnę ukazać, że ludzie przybywający

na Pomorze Zachodnie po II wojnie światowej nie mieli łatwego życia, a mimo to nie poddawali się”.

„Maszyna do szycia do dziś stoi u pani Kazimiery w mieszkaniu na Młynarskiej. Niezawodna, mocna jak pierwsi Osadnicy”.

„Pani Ogonowska jest dla nas przykładem optymizmu w trudnych sytuacjach. Czy my bylibyśmy w stanie zachować pogodę ducha w tak ciężkich czasach?”.

Dzięki uczestnictwu w projekcie duża grupa nastolatków zainteresowała się losami własnych dziadków i pradziadków, historią własnej rodziny, szkoły, miejscowości i regionu. Grupa nauczycieli koordynujących projekt w poszczególnych szkołach jest zainteresowana jego kontynuacją. Mamy już listę lokalnych tematów, którymi zamierzamy się zająć. Katarzyna Pośniak, szóstoklasistka z Chojny napisała po zakończeniu projektu:

„Wsluchując się z zapartym tchem w historie, które przekazywali mi moi rozmówcy zastanawiałam się nad ich losem i nad tym, że gdy wcześniej chciałam poznać ten temat z książek historycznych, to znajdowałam w nich tylko kilkudzaniowe wzmianki o tym, w których latach były wysiedlenia i skąd wysiedlano Polaków”.

Chcielibyśmy, aby młodzi ludzie nie tylko poznawali historię z podręczników, ale żeby wspierani przez nauczycieli samodzielnie poszukiwali śladów i pamiątek dotyczących przeszłości regionu, bo tylko w taki sposób można ich tą przeszłością zainteresować. Liczymy również na to, że do naszych dalszych działań zechcą przyłączyć się kolejne szkoły z terenu powiatu gryfińskiego.

#### **Uczestnicy projektu:**

- Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego w Chojnie, opiekunowie: Wiesława Koladyńska i Przemysław Tylus;
- Gimnazjum im. Janusza Korczaka w Chojnie, opiekun: Ryszard Juzyszyn;
- Gimnazjum im. Noblistów Polskich w Mieszkowicach, opiekunki: Renata Walawender i Mirosława Butymowska;
- Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Moryniu, opiekunka Julita Miecznikowska;
- Publiczne Gimnazjum im. K. Górskiego w Widuchowej, opiekunowie: Irena Chęć i Dominik Smulski.



Fragment wystawy przygotowanej przez uczestników projektu

Kasia Pośniak rozmawia z panem Janem Władką



Prezentacja finalowa Gimnazjum w Moryniu

Warsztaty archiwistyczne

